Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 163 **Kraków, Piątek dnia 20 Lipca 1900.** **Rok VIII.**

Ze stopnia na stopień.

„Czekamy więc co będzie dalej — pisze rozkazująco „Naprzód" pod adresem pp. Romanowicza, Rottera etc. omawiając ich stanowisko do komitetu centralnego a właściwie do zamierzonej jego reformy, którą p. Romanowicz, jak wiadomo, uznał za zupełnie niemożliwą.

„A teraz drugi krok" — rozkazują na szpaltach kazimierskiego świstka żydowskie oczajdusze w zarozumiałem poczuciu przewagi nad dogorywającymi liberałami, w przekonaniu, że liberały za cenę utrzymania swego stanu posiadania, muszą przyjść, pokłonić się „Naprzodowi" i podpisać program uszczęśliwienia polskiego społeczeństwa, wypracowany w myśl żydowskich politycznych i społecznych interesów.

Rozkazy uzupełnia groźba: „Jeżeli demokraci nie pójdą krok dalej (w pracy z resztą partyj opozycyjnych t. j. ludowcami, socjalistami i stojałowczykami) i nie przyczynią się do porozumienia (sic!) wszystkich partyj opozycyjnych, to popełnią błąd wielki, który się zemści w pierwszej linji na nich samych".

Szybko więc doczekał się pan Romanowicz uznania, gorzkiego uznania ze strony tych, co przerośli go radykalizmem i postawili w stan konieczności cały obóz liberalny w kraju. „Nie ma co... trzeba zrzucić skrupuły i uczepić się tego kawałka linki, którą z brzegu z szyderstwem rzuca tonącym liberałom socjalna demokracja, bo inaczej zniknie się prędzej zanim zagaśnie fizyczne życie epigonów.

Epigonom zaś i pokurczom wielkich szlachetnych liberałów z roku 1848 nie idzie wcale o walkę i zgon chlubny na posterunku. Pokurcz pragnie życia za każdą cenę i dlatego gotów jest we wrogu nawet uznać dobroczyńcę byleby mu zapewnił nędzne istnienie.

Jakże zmieniły się czasy. Czy przed paru jeszcze laty, wtedy kiedy p. Romanowicz stał na czele krakowskiego liberalnego dziennika i później jeszcze, czy pomyślałby kto wówczas, że tak szybko skarleje to bądź co bądź poważne stronnictwo?

Oni, z programem wybitnie narodowym, na straży, jak mówili, społecznego sumienia, czujni w służbie kraju i narodu, czemuż nie umieli, czy nie chcieli wytrwać na stanowisku, czemu nie zdołali spełnić swoich zadań po narodowemu, czemu czynili nie polski, ale żydowski praktyczny liberalizm, czemu zaślepieni w opozycji i wrzasku, którym zwykle miałkość umysłów się zasłania, stanęli w rzędzie nieczynnych krzykaczy, zostawiając po sobie tylko jeden czyn... rabunek grosza publicznego, dokonany dłońmi „gwiazd" liberalnego stronnictwa?..

Czemu?... Zdaje się, że od początku nie było szczerości w tych sercach tak dalekich od wzorów wielkiego Smolki, Ziemiałkowskiego i Jana Dobrzańskiego... Tamci latami jęczeli w ciężkiem austrjackiem więzieniu, trwając w walce o zasady i prawa, ci przesunęli się przez cele więzień śledczych pod zarzutem zbrodni z chęci zysku! Ciągły upadek trwa nieubłaganie, doszło do tego, że w stronę wodzów liberalizmu rzucają dziś groźby gołowąse socjalistyczno-żydowskie pismaki, że wyznaczają im rolę pośrednika między socjalistami, ludowcami i stojałowczykami rolę politycznego stręczyciela za prowizję przy handlu mandatami! Odzywa się tem dumniej międzynarodówka, im silniej jest przekonana, że nasi liberałowie przy najbliższych wyborach muszą żebrać o żydowskie głosy, jeżeli zechcą wypłynąć znowu na widownię politycznej giełdy.

„Pójdźcie z nami, wołają socjały, pomóżcie nam, róbcie to, co wam wskażemy — za to przebaczymy wam i zapomnimy wasze grzechy i kradzieże. Nie bądźcie fantastami i pogódźcie się, wy patrjoci z ks. Stojałowskim, tak jak my socjaliści-żydzi teraz to uczynić pragniemy, bo — Brok, Brokiem, Częstochowa, Częstochową, ale Stojałowski — rozporządza mandatami w zachodnich powiatach. Wszak, gdy on skinął, wyszedł Daszyński z krakowskiej V kurji. Na te obelgi nie słychać protestu; polski liberalizm, obrońca narodowego sztandaru milczy wstydliwie, może już w cieniu wyciąga rękę ku międzynarodowej, a nadewszystko żydowskiej, galicyjskiej socjalnej demokracji, której organ jest dziś jedną ciągłą apologją największego wroga naszego ludu i kraju.

To już chyba ostatni, najniższy szczebel drabiny tkwiącej głęboko w grzeskiem bagnie.

I oto smutny obraz położenia kraju. Z jednej strony zapiekła w konserwatyzmie klika o ślepych oczach i ciasnych mózgach, obojętna dla kraju i jego potrzeb, lekceważąca lud i jego nędzę wiecznie handlami politycznemi zajęta i dlatego tolerująca nadużycia; pod nią znikająca z dniem każdym, jak śnieg wiosenny drobna szlachta i mieszczaństwo: pierwsi złamani przeważnie własną bezradnością i w ślad za nią idącym wyzyskiem żyda, drudzy materjalnie niszczeni żydowską konkurencją i kapitałami. A gdy ten kapitał jest zawsze na usługi silniejszego, więc faktycznie mamy w kraju sojusz wsteczników-żydów i nie żydów ku strasznej szkodzie naszego narodowego życia. Z drugiej strony zbankrutowani demokraci i postępowcy, porwani wirem przewrotu, pochłonięci spodlonym i upadlającym radykalizmem politycznych interesów, zasłaniający się jeszcze blichtrem ideału, ale żyjący kłamstwem i nieszczerością, wprzęgnięci także w rydwan żydowskich politycznych i społecznych spekulacyj.

Jakiemiż drogami pójdzie to społeczeństwo, dokąd dojdzie w ciągłym idąc błędzie, oszukiwane, tumanione, "brane" na hasła bez treści, na treść bez nerwu życia? Gdzie moc, któraby z tego zamętu wydobyła czystą polską duszę, uratowała przed zgubą i zniszczeniem polski lud?...

Czekamy przebudzenia — tego przebudzenia, któreby wpoiło w nas przekonanie, że ani konserwatywny serwilizm, ani żydowski liberalizm nie może być podstawą naszego narodowego bytu; potrzeba przebudzenia samowiedzy narodowej, która nas otrzeźwi i stawi nam przed oczy tę czystą prawdę, że nie politycy austrjaccy ani żydowscy liberałowie i socjaliści tylko my, Polacy, mamy jedyne i wyłączne prawo pracowania nad naszym postępem, nad naprawą i usunięciem złego, nad uzdrowieniem naszego chorego ciała.

Wara więc od tego odwiecznym wrogom naszych narodowych i chrześcijańskich tradycyj, wara tym podjadkom naszej egzystencji, zatruwającym całe nasze życie od góry do dołu, wara tym, którzy o rozdartą szatę naszego społecznego i narodowego bytu rzucają kości i tuczą się biednym polskim dorobkiem.

I ci co idą z nimi, ci co ze stopnia na stopień schodząc stoją dziś w szeregu odwiecznych wrogów społecznych, pójdą precz... Wierzymy, że zbudzi się narodowe sumienie, że siłą faktów i smutnych doświadczeń wystrzeli niebawem w kraju potężne stronnictwo czynu, tak, jak dziś już istnieje stronnictwo przekonań, które wypisze na swoim sztandarze krótkie, ale treściwe programowe hasło: „Straż narodowych ideałów, sprawiedliwość społeczna i walka śmiertelna z obcym, demoralizującym, wrogim wszystkiemu co chrześcijańskie i polskie żywiołem!..."

„Godność narodowa, która nie ścierpi aby o przyszłych kierunkach naszego postępu i życia stanowili żydzi z Koła polskiego i z „Naprzodu"!

Wojna Chińska.

Pod Tientsinem.

"Daily Mail" doniósł, jak już czytelnikom wiadomo, że jeden z najzdolniejszych jenerałów chińskich Nich, padł w walkach pod Tientsinem. O walce donosi dalej ten sam dziennik: Dnia 13 b. m. sprzymierzeni ostrzeliwali dzielnicę chińską z 42 dział, a następnie posunęli się do ataku. Korpus atakujący liczył 7.000 żołnierzy angielskich, amerykańskich, japońskich i austrjackich. Przypuścili oni szturm pod osłoną bateryj polnych i armat maszynowych, do zachodniego arsenału, obsadzonego przez Chińczyków. Nieprzyjaciel odpowiadał przez kilka godzin ostrym ogniem karabinowym. Walczono zawzięcie, aż w końcu sprzymierzeni zajęli arsenał.

Na Wschodzie zdobyli Rosjanie z Francuzami i z Austrjakami nieprzyjacielskie pozycje na torze kolejowym, oraz ośm armat. Zdobyli także fort z pięciu armatami, z których Chińczycy ostrzeliwali obcą kolonję, a następnie wysadzili w powietrze magazyn amunicyjny. Nieprzyjaciel stawiał uporczywy opór. Chińskiej armji, liczącej 25.000 ludzi, udało się opóźnić do 14 b. m. wejście sprzymierzonych do dzielnicy chińskiej. — Sprzymierzeni obozowali w nocy po za murami a w następnym dniu zajęli miasto.

Z Petersburga donoszą, że mimo zwycięstwa armji międzymocarstwowej położenie w Tientsinie jest niebezpieczne, albowiem w okolicy znajduje się 150.000 Chińczyków z 220 armatami.

Siła wojsk sprzymierzonych podwoiła się po dzień 13 lipca i według zapatrywań tientsińskiego jeneralnego sztabu wynosić będzie do 10 sierpnia 75 do 80.000 ludzi. Główną komendę nad wojskami międzynarodowemi objął wiceadmirał Aleksiejew w połączeniu z szefem armji japońskiej.

O zajęciu Tientsinu donosi także szef eskadry niemieckiej w Taku. Wskutek ataku d. 13 lipca udało się d. 14 b. m. prawie bez oporu wziąć miasto chińskie. W zdobyciu miasta wzięli udział Japończycy, Anglicy i Amerykanie. Miasto jest więc w ręku związkowych wojsk, a na cytadeli powiewa flaga rosyjska. Dalej donosi szefowi eskadry kapitan Usedom rozmaite szczegóły o potyczce z d. 13 lipca, podnosząc, że wiceadmirał rosyjski Aleksiejew bardzo chwali zachowanie się oddziału niemieckiego. D. 14 b. m. Usedom z dwiema kompaniami był w mieście chińskiem, które już całe stało w płomieniach. Japończycy odznaczyli się również przy zdobyciu miasta. List cesarza Wilhelma, przyrzekający nagrodę za uwolnienie zamkniętych w Pekinie Europejczyków, wywołał u wszystkich narodów wdzięczne przyjęcie i jest tu ogólnie rozpowszechniony.

W Czifu wylądowało 15.000 Japończyków, którzy, zaopatrzeni w silną artylerję, maszerują ku Tientsin, aby później dotrzeć do Pekinu. Dla ochrony Szanghaju nadeszło dziewięć okrętów wojennych. Depesza nie dodaje, do jakich państw należą te okręty.

W Pekinie.

Chińczycy chcą jeszcze na chwilę ukryć przed Europą swój wstyd za rzeź cudzoziemców w Pekinie i donoszą mimo zupełnie pozytywnych wiadomości o śmierci Europejczyków, jakoby ci trzymali się jeszcze w poselstwach. Biuro korespondencyjne przesyła nam następującą depeszę Biura Wolfa z Czifu: Amerykańskie dzienniki otrzymują wiadomość, że cudzoziemcy w Pekinie dnia 6 b. m. zrobili wycieczkę na nieprzyjaciela. Po wycieczce poczęto cudzoziemców bombardować, ale od dnia 9 b. m. skryci oni byli w miejscu, dokąd bomby nie dochodziły. Cesarz jest zabity, a ks. Tuan zajął tron.

Dzienniki niemieckie przyjmują tę wiadomość bardzo sceptycznie, również jak i inne doniesienie, jakoby jakiś parowiec pocztowy niemiecki stwierdzić miał, że dnia 7 b. m. cudzoziemcy w Pekinie jeszcze żyli.

Biuro Reutera donosi z Hongkong z dnia 18 b. m.: Li-Hung-Czang przybył tu wczoraj wieczorem i oświadczył w rozmowie z gubernatorem Hongkongu, iż otrzymał pewne wiadomości, według których z wyjątkiem Kettelera posłowie i inni cudzoziemcy w Pekinie dnia 8-go lipca jeszcze byli przy życiu. Edykt, powołujący go do Pekinu, jest podpisany przez cesarza i cesarzową-wdowę, a nie przez ks. Tuana. Li-Hung-Czang opuszcza Kanton, gdyż został zamianowany gubernatorem Czili. Li Hung-Czang spodziewa się, że w Kantonie spokój będzie utrzymany i że uda się uniknąć wojny z mocarstwami.

Powstanie wrze w najlepsze w północnych i środkowych Chinach. W prowincji Szantungu chińska milicja liczy 450.000 ludzi, według doniesień z Petersbuga. W Niuczwang sytuacja jest rozpaczliwa. W mieście stoi 70 kozaków, w porcie znajdnją się dwie japońskie i jedna rosyjska łódź działowa. Bokserzy zamknęli całe miasto.

Na granicy Mandżurji i Sybiru Chińczycy poczynili poważne przygotowania wojenne. Rosyjski sztab jeneralny otrzymał depesze z Aigunu i Błagowieszczeńska, według których Chińczycy zaopatrzeni są obficie w amunicję i koncentrują się na linji Aigun-Sachalin. We wsiach mandżurskich pozostali tylko starcy i dzieci, wszyscy zdolni do broni opuścili prawy brzeg Amuru. W okręgach Wasensky, Giczyńsk i Zawityńsk formują się zbrojne oddziały. Wojska rosyjskiego jenerała Gribskiego cofnęły się do Błagowieszczeńska.

Podpułkownika Winilgę, który maszerował z jedną sotnią do Charbinu, napadło 400 Chińczyków i zadało mu lekkie straty. Postępowanie Chińczyków z Rosjanami tem się różni od obchodzenia się z innemi mocarstwami, że Rosjan wezwano najpierw, aby chiński kraj opuścili, gdy tymczasem poddanych innych miast napadnięto odrazu bez zawiadomienia.

Kolej rosyjska w Mandżurji przerwała zupełnie wysyłanie pociągów. Inżynierowie i robotnicy znajdują się w niebezpieczeństwie. Tor kolejowy w wielu miejscach zburzony. Roboty zastanowione na całej linji.

Do „New Jork Heralda“ telegrafują z Czi-fu: Gubernator Szan-tungu wydał urzędowy rozkaz, by chrześcijańskich Chińczyków zmuszono do wyrzeczenia się chrześcijaństwa i dania poręki, że nigdy do Kościoła chrześcijańskiego nie powrócą. Majątek ochrzczonych Chińczyków ma być skonfiskowany.

Biuro Reutera donosi z Szanghaju, że wszyscy obcy otrzymali tamże rozkaz, aby natychmiast opuścili porty nad Jangtsekiayg. Nad jeziorem Poyang w pobliżu Kinkiangu wybuchły rozruchy; wielu misjonarzy poniosło śmierć, kościoły zostały spalone. Telegraf między Hankau a Kinkiang przerwany.

Stanowisko mocarstw.

O dziwnej historji dyplomatycznej donosi nam biuro korespondencyjne:

„Daily Express“ donosi z Szanghaju, iż wyszła na jaw dziwna historja dyplomatyczna. Jak wiadomo, w zeszłym roku była w angielskich dziennikach mowa o rokowaniach aliansowych pomiędzy Chinami, a Japonją. Cesarzowa-wdowa miała nawet wysłać specjalnego komisarza Lioszuszuna do Tokio. Obecnie z niewątpliwie dobrego źródła donoszą, że komisarz Lioszuszun miał na celu zniweczenie wszelkiego europejskiego i amerykańskiego wpływu i wymordowanie wszystkich cudzoziemców w Chinach i Japonji. Chiny i Japonja miałyby następnie podzielić się całą Azją od Birmy do Syberji. Li hungczang w depeszach przemawiał za tą propozycją, tak wobec cesarza japońskiego, jak wobec markiza Ito, ci jednak nie chcieli nawet traktować w tym kierunku. Mimo to wysłany komisarz doręczył w Tokio klucz do tajnej korespondencji pomiędzy cesarzem japońskim a cesarzową-wdową. Klucz ten nigdy jednak nie został przez Japonję użyty. W londyńskiem ministerstwie spraw zagranicznych całe to zajście ma być wiadomem.

Kwestja międzynarodowego zakazu wywozu broni do Chin nie jest jeszcze uregulowana. Podobno taki zakaz wyda każde państwo w swojej kompetencji. Zachodzi jednak trudność ta, że wobec niezdeklarowania wojny zawarte już kontrakty dostaw powinny właściwie być dotrzymane. Rząd niemiecki jednak dał do zrozumienia fabrykantom w Niemczech, by dostawy wstrzymali i przypuszcza, że tak się też stanie.

Również kwestja naczelnej komendy znajduje się na dobrej drodze do rozwiązania. „Daily Express“ dowiaduje się, że rząd angielski otrzymał zadowalniające zapewnienia, iż mocarstwa gotowe są zamianować lorda Wolseleya naczelnym wodzem sprzymierzonej armji w Chinach. Pismo dodaje, że lepiejby zapewne było, gdyby Wolseleya wysłano do Afryki, gdzie zdałby się jeszcze zdolny jenerał, a na takich Anglji nie zbywa.

W końcu dodaje pismo, że najodpowiedniejszym w Chinach byłby naczelny jenerał niemiecki, a nie angielski, ani też rosyjski, lub japoński.

Z Petersburga donoszą do „Berliner Tageblattu“: Pogłoska rozszerzona stąd, jakoby członkowie tutejszej chińskiej ambasady otrzymać mieli swoje paszporty, przez co proklamowanym byłby stan wojenny, jest z gruntu zmyśloną. Po nadejściu tutaj wiadomości o ataku Chińczyków na Błagowieszczeńsk i na rosyjskie parowce na rzece Amur, wydano rozporządzenia dotyczące obrony granic, gdyż w państwie chińskiem najwyraźniej panuje najzupełniejsza anarchja. Stanu wojennego Rosja nawet dziś jeszcze przyjąć nie może, ponieważ bezpośrednia komunikacja z Pekinem została zerwana i nikt nie wie kto właściwie tamże stoi na czele rządu.

Prasa niemiecka jednozgodnie chwali postępowanie hr. Bülowa, który zabronił poselstwu chińskiemu w Berlinie wysyłania szyfrowanych depesz do Chin.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

Ruch przygotowawczy w całym gmachu Nowodworskim olbrzymi. Dyr. p. dr M. Śliwiński niezmordowanie wraz z inżyn. p. K. Rolle, doglądają każdego szczegółu, wyznaczają miejsca i baczą, aby urządzenie miało wygląd estetyczny. Stolarze i dekoratorzy z ogromnym pośpiechem dążą do ukończenia robót. Sala farmaceutyczna jest już całkiem gotowa, a mieści się w niej spory szereg wystawców, najwięcej z Warszawy. Z krakowskich wystawców p. Eugeniusz Heller wystawił sterylizatory i mnóstwo innych nowych rzeczy z zakresu farmacji, p. K. Wiszniewski również wystawił interesujące przetwory farmaceutyczne. „Mimosa“ (Dobrowolski) — perfumy, p. Kotowicz kapsułki aptekarskie, wreszcie firma „Noris“ (Bełdowski) — tutki do papierosów.

Ze Lwowa reprezentowane są firmy: „Tlen“ fabryka farmaceutyczna. Friedrich, mydła; Bauman farby i atramenty — Dobrowolski) z Podgórza wystawił opatrunki aptekarskie; Bracek z Tarnowa — kosmetyki; Skrzyński z Libuszy — rafinerja benzyny.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

162) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

— Wszystkie strony świata pełne są chwały i krasy Lackiej królowej — rzekł ów graf, zwracając się do Urbana. Byłem jej się pokłonić w Krakowie!..

— Cóż godna? — spytał Urban, szczęśliwy, że Niemiec z takiem uznaniem odzywa się o jego ukochanej pani.

— Godna, odpowiadał Ortenburg — ino z tamtejszymi pany w grzech wielki wpadła, męża wygnała i bez rozwodzin z barbarusem żyje. Urbana podrzuciło na miejscu. Porwał się na równe nogi i zapomniawszy, że mnisza kapica ludzi do pokory nałamywać winna, krzyknął groźnie nad samym uchem ważnego niemieckiego grafa:

— Kłam ci zadać muszę. Z Rzymu wracam po spowiedzi, z Ojcem Świętym gadałem co do tego, zmówiny u maluczkich nie ślubiny! Wola w Bogu i działaniu uczyniła słusznie, jako chciała. A niechaj mnie ten strop rozgniecie, jeśli łżę!

Okoliczni rycerze mimowoli z odruchem strachu spojrzeli na sklepienie sali, a jeden z nich nawet przeżegnał się.

— Żeby w złą godzinę nie wywołać — szepnął do siebie i usunął się na bok.

Grafowi Ortenburgowi w głębi duszy obojętną była sprawa Jagiełły i Jadwigi, strój mniszy mówiącego budził w nim zaufanie i szacunek, więc się dalej nie upierał przy swojem. Ale za to najstarszy z synów starego cyllejskiego grafa Fryderyk, zawadjaka i be[illegible]lna sztuka, mocno podchmielony, zaczął zajadłe kłócić się z cystersem, dogadując mu i złoż[illegible] cza[illegible] [illegible] chwil[illegible] Urban nie wiedział co począć. Z początku bronił niewinności królowej zawzięcie z oburzeniem, że o niej ludzie wątpić mogą, ale potem zrozumiał, że pijanemu rycerzowi obojętną jest podstawa sporu, że on szuka zaczepki, że mu nie w smak albo mnisza suknia pątnika, albo pochodzenie przybysza, więc tylko półgębkiem jął mu odpowiadać. wahając się niepewny, co mu dalej gadać należy.

Graf Fryderyk, biorąc wstrzemięźliwość w mowie mnicha za dowód pogardy dla siebie, oburzał się coraz głośniej i ciskał coraz obraźliwsze uwagi w nos gościowi swemu.

Tymczasem uczta miała się już ku końcowi swemu. Więcej było ludzi pod stołem niż przy stołach, a że niewiasty rozochocone także starały się dotrzymać w wesołości towarzystwa rycerzom, więc pisk ich i śmiech przenikliwy, łączył się w jedną falę wyuzdaną głosów ze śpiewem męskim i łoskotem hucznych pocałunków.

Ktoś w kącie zanucił pieśń rycerską i wnet wszyscy podchwycili ją, stukając do miary kuflami o kufle:

Zawżdy, zawżdy u nas było:
Co na koniu to się biło,
Co piechotą to precz zmyka
I związane leży w chlewie...
Wino, lutnia i podwika
Niech żywie!

Radość chwili i podochocenie dochodziło do najwyższych granic, pisk niewiast tym razem górował... A z tej powodzi rozchulanych zmysłów pieśń na chwilę przerwana, wypływała dalej:

Gdy grzbiet boli i koń zgrzany,
Gdy się stłukło Bisurmany
I uciecha harda dzika
Z konia szwab złazi po grzywie
Wino lutnia i podwika
Niech żywie!

Jednocześnie nad tym gwarem rozkiełznanym zapanował jeden krzyk, ale krzyk znany każdemu, krzyk człowieka, który śmierć [illegible]

Kto nie był zbytnio pijany, zwrócił się ku drzwiom, skąd ten krzyk pochodził.

Tu właśnie stoczyła się tylko co krwawa bitwa. Rybałt Dessnitz rzucił się na kolegę swego Asmona.

Asmon silniejszy chwycił Dessnitza za łeb i pociągnął ku sobie, ale w tej chwili z dołu dostał od przeciwnika swego nożem w brzuch, więc palce jego puściły wroga, krew bluznęła z rany i rzuciła mu się ustami, padł z krzykiem przenikliwym w tył, konał...

Dessnitz stał nad zamordowanym rozjuszony, zaciekły, jak posąg zemsty, a na ustach drgało mu jeszcze ostatnie słowo, którem wroga pożegnał:

— Masz, gachu!

Na sali powstało zamięszanie. Morderstwo w obecności gości i panów rycerzy!

Nie rad z tego co zaszło, stary graf Herman wezwał do środkowego stołu do siebie Dessnitza i groźnie zapytał go się o powód kłótni.

Pod wzrokiem władyki rybałt zmięszał się mocno i nie śmiał zabrać głosu na razie.

Graf Fryderyk, którego kłótnia z Urbanem sprowadziła chwilowo w pobliże środkowego stołu, miłośnik wszelkich zbrodni, stanął w obronie śpiewaka:

— Nic to! Ojcze! — zawołał. — To Asmon ułapił Dessnitza za łeb i połamali się krzynę...

Sprytny rybałt odrazu zrozumiał, że mając tak potężnego rzecznika może wygrać sprawę. Więc mu zaraz odwagi przybyło. Tłum rycerzy otaczał go wieńcem, więc rozejrzał się w koło i zawołał pewnym głosem:

— Cóż tak spozieracie na mnie, jakbyście ciele o dwóch głowach obaczyli? Kupicie się tu w koło bez rozmysłu, jak te kozy do wrzosu! Owa! Miejsca! Spiewać chcę! — I chwycił lutnię, wiszącą mu u pasa i zatoczył nią koło, by się od tłumu ciekawych uwolnić, poczem przebiegł palcami po strunach i zaciągnął spiewnie przyciszonym głosem:

Hej! Sławetny, hej!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Warszawy reprezentowane są firmy aptekarskie: Karpiński, Karczewski, Solecki, Ślaski, Urbanowicz a dalej Treutler (pastylki); Gessner (podskórne wstrzykiwania i „Dragées“); Rutkowski — fabrykaty chemiczne; Biertümpfel — chloroformy; Malinowski — mydła lecznicze.

Firma Fryderyk Puls wystawiła swoje sławne mydła toaletowe i perfumy, a najstarszy „Instytut wód mineralnych“, założony w r. 1824, wody mineralne sztuczne. Wreszcie dr Tchórznicki z Warszawy przedstawia fotografie domków dla dzieci i masaże w łaźniach perskich. Dalej dr Karnacki z Sosnowic wystawił nowy lek kreozotowy, p. Kwiatkowski z Królestwa piwo żelaziste; p. Zychliński z Gniezna mydła, wreszcie p. Krakow z Koblencji także mydła swego wyrobu.

Salę monopolu tabacznego również uważać można za uzupełnioną. Reprezentowane tu są fabryki tytoniu w Krakowie, Winnikach, Zabłotowie, Jagielnicy i Monasterzyskach. W sali tej widzimy liście tytoniowe i fabrykaty różnego gatunku, cygara i papierosy. Dalej wiszą liczne mapy z oznaczeniem miejscowości, w których uprawia się tytoń w Galicji i na Bukowinie, statystyka konsumcji tabacznej, a wreszcie rysunki, przedstawiające ochronę robotnika.

Bazar krajowy zajmuje sam jeden obszerną salę, w której reprezentowany jest przemysł ludu galicyjskiego. Reprezentowane są wyroby z Krakowa, Lwowa, Buczacza, Kęt, Andrychowa, Łańcuta, Rudnik, Podborzec, Okna, Glinian, Jaworowa, Kołomyi i Wiązownej.

Wystawa uroczyście otwartą zostanie w sobotę po południu i potrwa przez dni 10. Wstęp na wystawę podczas zjazdu kosztuje 1 złr. Później ta cena zostanie zniżona. Wystawa otwartą będzie codziennie od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Bitwa pod Grunwaldem.

Henryk Sienkiewicz tak opisuje w dalszym ciągu bitwę grunwaldzką:

I znów zdarzyła się rzecz dziwna. Oto najbliżej od pola stojący Mikołaj Kiełbasa, poznał wprawdzie nieprzyjaciół, ale w kurzawie nie poznały ich inne polskie chorągwie, i myśląc, że to Litwa wraca do boju, nie pospieszyły na ich przyjęcie.

Dopiero wyskoczył Dobko z Oleśnicy naprzeciw pędzącego w przedzie wielkiego mistrza i poznał go po płaszczu, po tarczy i po wielkim relikwiarzu, który on nosił na piersiach, na pancerzu. Ale nie śmiał uderzyć kopją polski rycerz w relikwiarz, choć niezmierną siłą mistrza przewyższał, więc ów podbił mu ostrze do góry, zranił nieco konia, poczem minąwszy się, zatoczyli koło i rozbiegli się, każdy ku swoim.

— Niemce! sam mistrz — zakrzyknął Dobko.

Usłyszawszy to, kopnęły się z miejsca największym pędem ku wrogom chorągwie polskie. Pierwszy uderzył ze swymi Mikołaj Kiełbasa, i znów rozgorzała bitwa.

Lecz czy to, że rycerstwo z ziemi chełmińskiej, między którem wielu było ludzi polskiej krwi, nie uderzyło szczerze, czy też, że zaciekłości Polaków nic już nie mogło powstrzymać, dość, że ten nowy napad nie wywarł takiego skutku, jakiego się mistrz spodziewał. Zdawało mu się bowiem, że to będzie ostatni cios, zadany potędze królewskiej, a tymczasem spostrzegł wkrótce, że to Polacy prą, idą naprzód, biją, rażą, biorą jakby w żelazne cęgi te hufce, a jego rycerstwo raczej się broni niż naciera.

Próżno zachęcał głosem, próżno zapędzał mieczem w bój. Bronili się wprawdzie i bronili mocno, ale nie było w nich ni tego rozmachu, ni tego zapału, który porywa wojska zwycięskie i którym rozgorzały serca polskie. W zbrojach potłuczonych, we krwi, w ranach, z poszczerbioną bronią, bez głosu w piersi, rwali się jednak w zapamiętaniu polscy rycerze ku najgęstszym kupom Niemców, a ci poczęli to zdzierać konie, to oglądać się za siebie, jakby chcąc wiedzieć, czy nie zamknęły się jeszcze żelazne cęgi, które obejmowały ich coraz okropniej, i ustępowali zwolna, ale ciągle, jakby pragnąc wydostać się nieznacznie z morderczego skrętu. A w tem od strony lasu zagrzmiały naraz nowe okrzyki. To właśnie Zyndram wprowadził i puścił kmieciów do boju. Zagrzytały wnet po żelazie kosy, zagrzmiały pod cepami pancerze, trup jął padać coraz gęstszy, krew lała się strumieniem na zdeptaną ziemię, i bitwa stała się jak jeden płomień niezmierny, gdyż Niemcy, poznawszy, że tylko w mieczu ratunek, poczęli się bronić rozpaczliwie.

* * *

I zmagali się tak jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodzianie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca! — buknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pędziła, jak wicher, na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do mistrza.

— Ratuj się panie! — wołał pobladłemi usty komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i, wzniósłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którem tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w wir bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa, i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się jak dąb na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

* * *

Werner Tetlingen z kilku chorągwiami pierzchł, lecz nad wszystkich pozostałych chorągwi zamknęło się żelazne koło wojsk królewskich. Bitwa zamieniła się w rzeź i w klęskę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkości mało zdarzyło się podobnych. Nigdy też w czasach chrześcijańskich, od walki Rzymian i Gotów z Atylą i Karła Młota z Arabami, nie walczyły z sobą wojska tak potężne. Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części, jak zżęty łan zboża. Poddały się te chorągwie, które ostatnie wprowadził do boju mistrz. Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce. Inni rycerze pozeskakiwali z koni na znak, że chcą iść w niewolę, i poklękali na obluzganej krwią ziemi. Cała chorągiew, pod którą służyli goście zagraniczni, uczyniła razem ze swym dowódcą to samo.

* * *

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać, niż błagać o litość i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy, wedle swojego wojennego zwyczaju, w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko litewski opasał owe kolisko, jak wąż opasuje ciało byka, i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i oksze. Wycinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni.

Niektórzy, popodnosiwszy przyłbice, żegnali się z sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło mizerykordję, lub porzuciwszy naszyjniki, zwracali się do towarzyszów z prośbą: „Pchnij!“

Zaciekłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup, i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedyńczym rycerzom. Ale wogóle i te rozbite gromady biły się z wściekłością i rozpaczą.

Mało kto klękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozproszył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedyńczy rycerze nie chcieli oddawać się żywcem w ręce zwycięzców. Dzień to był dla Zakonu i dla wszystkiego zachodniego rycerstwa największej klęski, ale i chwały największej. Pod olbrzymim Arnoldem von Baden, otoczonym przez piechotę kmiecą, utworzył się wał polskich trupów, on zaś, potężny i niezwalczony, stał nad nim, jak stoi słup graniczny, wkopany na wzgórzu, i kto zbliżył się do niego na odległość miecza, marł, jakby piorunem rażony.

— Zwróć, Niemcze, głowę i poddaj się, albo spotkaj ze mną!

A Arnold zwrócił się i, poznawszy Zawiszę po czarnej zbroi i po Sulimie na tarczy, rzekł sobie w duszy:

— Śmierć idzie, i moja godzina wybiła, albowiem jemu nikt nie odejmie się żywy. Gdybym jednakże go zwyciężył, zyskałbym chwałę nieśmiertelną, a może i życie ocalił.

To rzekłszy, skoczył ku niemu i starli się, jak dwie burze na ziemi, trupami zasłanej. Lecz Zawisza tak okrutnie siłą nad wszystkimi górował, że nieszczęśni to byli rodzice, których dzieciom wypadło się z nim spotkać w boju. Jakoż pod cięciem jego mieczа pękła, kuta w Malborgu, tarcza, pękł, jak gliniany garnek, stalowy hełm, i mężny Arnold padł z rozciętą na dwoje głową.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W piątek Czesława, wyznawcy i Kassjana, męczennika; w sobotę Daniela, proroka i Praksedy, panny; w niedzielę Marji Magdaleny.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicraki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca. Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 3 minut 57, zachód przypada o godz. 7 minut 37; długość dnia godzin 15 minut 40.

Stan powietrza. Dnia 20-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 746·2, termometr + 18·4 wilgotność 76%, wiatr wschodni. 0.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, 20 b. m.: „Carmen“, opera w 4 aktach, muzyka Bizeta.

W niedzielę, 21 b. m.: „La Bohême“, opera w 4 aktach, muzyka J. Pucciniego.

Po wylewach. Starszy komisarz starostwa tłumackiego pan Bartoszewski przeprowadził rachunek szkód w pięciu gminach okolicznych, co w cyfrach daje obraz następujący: W Petryłowie zalanych 800 morgów, 220 budynków, poszkodowanych 360 rodzin, 1440 osób, szkoda wynosi 102.000 koron. W Horyhladach zalanych 203 morgów, poszkodowanych 114 rodzin, 526 osób, szkoda wynosi 20.300 koron. W Dolinie zalanych 59 morgów, poszkodowanych 125 rodzin, 660 osób, szkoda wynosi 5900 koron. W Delawie zalanych 37 morgów, poszkodowanych 52 rodzin, 327 osób, szkoda wynosi 3712 koron. W Nowosiółce i Lipie zalanych 234 morgów, 58 budynków, poszkodowanych 96 rodzin, 596 osób, szkoda wynosi 26.300 koron. Razem zalanych 1333 morgów, 278 budynków, poszkodowanych 747 rodzin, 3542 osób, szkoda wynosi 158.212 koron. Rachunek to tylko przybliżony i nie obejmuje Niżniowa i kilku gmin innych.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Michał Gulski, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Akademja Sztuk pięknych w Krakowie, po ocenieniu prac uczniów z całego roku, odbyła wczoraj naradę pod przewodnictwem dyrektora Juljana Fałata i przyznała następujące medale:

I. Szkoła malarstwa prof. Axentowicza: medal srebrny, Gustaw Pilati; bronzowy, Władysław Przybytniowski.

II. Szkoła malarstwa prof. Wyczółkowskiego: medal złoty, Aleksy Nowakowski za studja; medal srebrny, Józef Kuryłas; bronzowy, Bolesław Bujko.

III. Szkoła malarstwa prof. Cynka: srebrny, Kazimierz Staszewski; bronzowy, Zygmunt Żelesławski i Filip Demczuk.

IV. Szkoła krajowidoków prof. Jana Stanisławskiego: medal srebrny, Bolesław Bujko i Stanisław Kamocki; bronzowy, Jan Buraczek.

V. Szkoła rysunków prof. Malczewskiego: medal bronzowy, Stanisław Czajkowski i Stanisław Pichor.

VI. Szkoła rysunków prof. Unierzyskiego: medal bronzowy, Piotr Krasnodębski, Stanisław Goldfinger, Stefan Bukowski, Antoni Paczoski i Fryderyk Pantzen.

VII. Szkoła rzeźbiarstwa prof. Łaszczki: medal srebrny Bolesław Biegas za kompozycję i Jan Szczepkowski; bronzowy, Józef Sebesta i Władysław Rudlicki.

Wystawa prac uczniów otwarta będzie przez piątek i sobotę.

Komisja w sprawie katastrofy przy ul. Bogatej odbyła się dzisiaj na miejscu, pod przewodnictwem dyrektora budownictwa p. Wdowiszewskiego, w asystencji komisarza magistratu p. Włocha, oraz p. Zubrzyckiego, nadinspektora budownictwa o g. 9 rano.

Komisja po zbadaniu planów, obejrzeniu murów, skonstatowaniu zgodności wymiarów w planach, z faktycznemi wymiarami murów, oraz po skonstatowaniu rozmiarów klęski, przyszła do przekonania, że uszkolwiek zasadniczego błędu w budowie nie ma, są pewne drobne usterki, dające się zresztą z łatwością usunąć. Co do stanowczego orzeczenia, wyczekiwać trzeba dalszego badania.

Z naszej strony dodajemy, że mur tylny oficynowy, który spowodował katastrofę, jest stale podmywany przez rynsztok sąsiedniego domu, należącego do żyda Jakóba Geislera.

Właściciel p. Kolman zwrócił wyraźnie na tę okoliczność uwagę komisji.

Ordery od króla włoskiego otrzymali w ostatnich czasach dwaj profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr hr. Mycielski i radca dworu, dr M. Sokołowski i przyjęli je z radością. Nie wiedzieć jak wytłomaczyć fakt. Smutnem jest, że niektórzy członkowie Uniwersytetu naszego, którego jedną z najwybitniejszych i najzaszczytniejszych cech zawsze było, przywiązanie i cześć dla Stolicy Apostolskiej w Rzymie, obecnie tak skwapliwie zasługują się królewskiemu rządowi włoskiemu w Rzymie, że aż otrzymują i przyjmują od tego rządu ordery?

Są fakty w dziejach, które zrodzone w bezprawiu, nigdy, chećby przez upływ najdłuższego okresu czasu nie stają się prawnymi wobec opinji publicznej.

Dokonany przez królewski włoski rząd w roku 1870 zabór Rzymu, jest bezprawiem, którego legalności nie może uznać żaden prawdziwy katolik, a w szczególności nigdy żaden Polak, którego Ojczyzna w sposób podobny do Rzymu papieskiego utraciła swój byt polityczny.

Skoro się mówi o tych orderach włoskich dla naszych profesorów, nasuwa się także poważny zarzut przeciw kierownikom uroczystości jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy uważali za właściwe udawać się także z zaproszeniami i uniżonościami do uniwersytetu królewskiego włoskiego w Rzymie, założonego właśnie w roku 1870!

Czy takie pośrednie uznawanie obecnego stanu politycznego w Rzymie ze strony prastarego uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, nie wywołane żadną koniecznością, żadnym przymusem, nie zadziwia? Snać wpływ obecnej głowy naszego uniwersytetu, rektora hr. Tarnowskiego, nie sięga tam, gdzie powinien, skoro członkowie uniwersytetu naszego, a nawet sam profesorski komitet jubileuszowy, złożony przecież z Polaków i katolików, w tak jaskrawy sposób skłonił głowę przed majestatem rządu królestwa włoskiego, którego panowanie w Wiecznem Mieście nigdy prawnem się nie stanie wobec opinji świata.

Na IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich zgłosiły w dalszym ciągu delegatów swoich następujące Towarzystwa:

Towarzystwo lekarskie warszawskie członków swoich honorowych prof. dra Ignacego Baranowskiego i prof. dra Henryka Hoyera; poliklinika powszechna lwowska dra Izydora Fajersztajna.

Imieniem ministerstwa spraw wewnętrznych i namiestnictwa powita IX zjazd lekarzy i przyrodników i weźmie udział w obradach dr Józef Merunowicz, radca namiestnictwa i krajowy referent sanitarny.

Wycieczka na Bielany, na której komitet gospodarczy podejmować będzie uczestników zjazdu podwieczorkiem, odbędzie się w niedzielę 22 go lipca o godzinie $1\frac{1}{2}$ po południu. W razie niepogody odbędzie się zebranie towarzyskie w Parku Jordana.

Na posiedzeniach ogólnych zjazdu, które się odbędą w teatrze miejskim, zarezerwował komitet galerję i o ile miejsca wystarczy, drugie piętro dla publiczności nie biorącej udziału w zjeździe.

Biuro informacyjne zjazdu lekarzy i przyrodników, otwarte w gmachu Collegium novum, załatwia wszelkie czynności połączone ze zjazdem: wydaje karty uczestnictwa, odznaki, bilety do teatru na posiedzenia ogólne, bilety na majówkę, do Wieliczki, karty wstępu na raaty, przyjmuje zgłoszenia na fotografję zbiorową.

Metoda uczenia obcych języków prof. Berlitza od roku 1878 uzyskała w Ameryce powszechne uznanie i ogromne rozpowszechnienie, choć dopiero 9 lat temu opublikował prof. Berlitz swe pierwsze wydanie europejskie. Metoda Berlitza jest imitacją natury, posługuje się bowiem temi samemi sposobami, za pomocą jakich natura daje możność dzieciom poznać ich język rodzinny. Wszelkie zatem tłomaczenia są najzupełniej usunięte. Uczy się od pierwszej lekcji nie słyszy innego języka i nie mówi innym, jak tym, którego się chce nauczyć. Z początku więc znaczenie słów i wyrażeń obcego języka, objaśniane jest przez nauczyciela w sposób poglądowy, właściwy metodzie Berlitza, w lekcjach zaś następnych objaśnienia robione są za pomocą słów poznanych z lekcyj poprzednich. Uczeń po upływie pewnego czasu, zaczyna dość swobodnie posługiwać się językiem obcym, którego się uczy, ponieważ tenże w myśli jego zastępuje niejako miejsce rodzinnego języka. Metoda ta nie wymaga ze strony ucznia prawie żadnego wysiłku, potrzebna jest tylko pilna uwaga w czasie wykładów, bardzo więc może być pożyteczną dla osób dorosłych, które nie mają czasu poświęcić się żmudnym studjom gramatyki francuskiej, jakieby zresztą nie doprowadziły do zamierzonego celu; biorąc zaś lekcje podług metody Berlitza i poświęcając na takowe jedna lub dwie godziny dziennie, z pewnością po upływie miesiąca lub dwóch najwięcej, co będzie zależało od zdolności, będą mogli rozmawiać i czytać po francusku.

Metoda powyższa da się zastosować także do języka rosyjskiego.

Lekcji metodą prof. Berlitza udziela p. Broniecki, b. mieszkaniec Paryża, zamieszkały w hotelu „Pod Różą“, nr. 26. Przyjmuje od 9—11 zrana i 3—5 popołudniu. Pierwszej, próbnej lekcji udziela bezpłatnie.

Czasopisma prawniczego zeszyt 3 i 4 zawiera następujące rozprawy: System podmiotowy w prawie handlowem przez prof. Antoniego Górskiego. Ludność świata przez prof. dra Józefa Kleczyńskiego. Zdobycze szlachty polskiej w dziedzinie prawa publicznego w wieku XV-tym przez prof. dra Fr. Piekosińskiego. Podatek osobisto-dochodowy. Studja z postępowania przy wymiarze przez dra Edmunda Udziełę. O t. zw. materjalnem kierownictwie sędziowskiem w procesie cywilnym przez prof. dra Balasitsa. O wykładach prawa rzymskiego przez dra Stan. Wróblewskiego. Reforma Seminarjów prawnych w Uniwersytetach austrjackich przez prof. dra Oswalda Balzera. Austrja a berneńska umowa o międzynarodowej ochronie praw twórców przez dra Stan. Wróblewskiego. Marksizm i krytycy jego najnowszej doby przez dra Stan. Grabskiego. Pokojowa konferencja w Hadze z r. 1899 i jej znaczenia dla prawa międzynarodowego przez prof. dra Fran. Kasparka. Następują liczne krytyki i sprawozdania.

Konkurs. Celem obsadzenia posady starszego nauczyciela dla klas wydziałowych z egzaminem grupy trzeciej (III), t. j. rysunkowo matematycznej, lub rysunkowo-przyrodniczej przy prywatnej szkole polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej, rozpisuje się niniejszem konkurs. Płaca wynosi 1600 koron, ewentualnie dla nauczycieli starszych służbą 1800 koron, a nadto w każdym razie 20 prc. płacy tytułem dodatku na pomieszkanie. Kandydaci przy szkołach publicznych zajęci, mogą za zezwoleniem władzy otrzymać urlop. Podania bez stempla, zaopatrzone w potrzebne dokumenty, oraz tabelę kwalifikacyjną, wnosić należy za pośrednictwem przełożonej władzy do Zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie ulica Pijarska l. 2 najdalej do dnia 10 sierpnia 1900 r.

Z teatru. Członkowie chóru opery włoskiej ofiarowali dyrektorowi Hock'owi we wtorek honorową battutę w uznaniu jego energji i pracowitości, jako kierownika obecnej „Stagione“. Wczoraj paniom Colombati i Esten po akcie II. „Cyganerji“ Puccini'ego wręczono piękny bukiet. W niedzielnem przedstawieniu tej pięknej opery p. Cokinis odśpiewa partję Rudolfa.

Stow. „Gwiazda“ w Krakowie uprasza wszystkich swoich członków, korzystających z bibljoteki stowarzyszenia, a obecnie posiadających wypożyczone książki, o zwrot tychże do dnia 1 sierpnia w celu uregulowania biblioteki, a to z powodu zmiany bibljotekarza.

Donosimy również, iż pan Józef Krzemień przestał być członkiem Stowarzyszenia, wobec czego książki należy składać na ręce obecnego sekretarza St. Niemczyka codziennie od godz. 8 wieczorem.

„Sybir“. Na żądanie osób życzliwych zarząd wystawy A. Sochaczewskiego postanowił przedłużyć wystawę na czas zjazdu lekarzy i przyrodników. Termin zamknięcia odłożony został ostatecznie na dzień 26 lipca b. r.

Aby uboższym dać możność zwiedzenia tej nader interesującej wystawy, zarząd obniża na ostatnią niedzielę dnia 22 lipca cenę wstępu na 10 ct., dla studentów i dzieci na 5 ct.

Od dnia dzisiejszego wielki obraz „Na granicy Azji“ będzie widzialny przy świetle dziennem.

Dla smakoszów. Jedna z najsympatyczniejszych firm handelkowych w Krakowie, mianowicie firma p. Edmunda Klimka, donosi nam, że bufet, pokoje do śniadań i gabinety przeniesione zostały z pierwszego piętra na parter obok sklepu. P. Klimek urządził salę do śniadań z wytwornością i komfortem prawdziwie angielskim; wentylacja funkcjonuje znakomicie, wejście jest wprost z trotoaru naprzeciw odwachu, delikatesy świeżuteńkie, wyborne piwo pilzneńskie. Zdrowa i smaczna a zarazem niezbyt droga kuchnia powinna zachęcić chrześcijańskie średnie i wyższe warstwy do popierania nowego przedsiębiorstwa. Watpdby prawdziwie było, gdyby europejskie urządzenie lokalu miało się nie opłacić z powodu apatji naszej publiczności.

Poświęcenie handlu chrześcijańskiego. W tych dniach dokonał ksiądz Jaroczyński poświęcenia nowego chrześcijańskiego handlu korzennego pp. Matuszewskiego i Beigerta przy ulicy Szewskiej. Młodej firmie zasyłamy „Szczęść Boże!“

Skrzętna pszczółka emigracyjna — w ulu. Policja aresztowała wczoraj Wincentego Malika, ajenta emigracyjnego, który bezprawnie trudnił się wywozem robotników rolnych z kraju. Przy Maliku znaleziono 17 obcych paszportów.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5 w sobotę po raz ostatni oglądać można słynne pałace i zamki króla Ludwika bawarskiego. W niedzielę Afryka, Algier, Kanał Sueski, Piramidy, Sfinksy i Sahara.

Bransoletkę srebrną znalazł dr Tadeusz Wyrobisz i złożył ją w tutejszej dyrekcji policji.

Tamże złożył p. Gierczak znalezioną książeczkę Kasy oszczędności na imię Stanisławy Druzgały.

W inspektoracie policji znajdują się dwa żakiety czarne, jeden wyszywany z literami M. W., letni, drugi zimowy z barankiem. Rzeczy te odebrano nałogowej złodziejce Marji Wades.

9-letnia Karolcia Liro, córka wyrobnika z Podgórza, wyszła z domu we środę i dotychczas nie powróciła. Dziewczynka ma blond włosy i niebieskie oczy a miała na głowie białą chusteczkę i otulona była różową chustką.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Z polecenia Ojca św. Leona XIII wydał J. E Kardynał Rampolla 13 stycznia b. r. list do wszystkich Jenerałów Zakonu św. Franciszka, by wezwali Braci i Siostry III Zakonu z całego świata na Międzynarodowy Kongres Tercjarski, mający się odbyć w Rzymie w dniach 22, 23, 24, 25 i 26 września 1900 r. pod przewodnictwem szczególniejszego Delegata Jego Świątobliwości J. E. Kardynała Józefa Kalasantego Vives y Tuto z Zakonu OO. Kapucynów, i przy tej sposobności skorzystali z odpustu Jubileuszowego. Posłuszni woli Ojca św. z obowiązku i urzędu naszego odzywamy się do Was Bracia i Siostry w III Zakonie Św. O. Franciszka. byście gluchymi nie pozostali na głos Ojca całego Chrześcijaństwa, tak dobrze zasłużonego około rozwoju III. Zakonu, a do tego za zaszczyt poczytującego sobie, iż sam należy do Tercjarstwa, a pospieszyli do Rzymu na Tercjarski Kongres międzynarodowy i oraz by dostąpić Jubileuszowego odpustu. Bo jeżeli Ojciec św. niedawno temu tak serdecznie powitał naszych Polskich Pielgrzymów, to o ileż bardziej Jego Serce się ucieszy, gdy u stóp Swoich ujrzy w tym roku Jubileuszowym Synów i Córki tej nieszczęśliwej naszej Ojczyzny, należących do III Zakonu. Wstyd zresztą byłby dla nas, gdyby w ostatnich dniach września, kiedy Ojca całego Chrześcijaństwa otoczą wszystkich krajów Synowie i Córki III Zakonu, brakło Polaków Tercjarzy, których we wszystkich trzech dzielnicach Polski należy 100.000 do Tercjarstwa. Wstydemby to było, gdyby w tych chwilach, kiedy radzić będą Tercjarze świata całego nad rozwojem III Zakonu i rozwiązaniem przezeń najżywotniejszych kwestyj, nie było nas Polaków, którzyśmy w krwi naszej odziedziczyli brać udział żywy w tem wszystkiem, coby mogło przynieść chwałę i pożytek Kościołowi i Ojczyźnie. Dlatego też wzywamy i prosimy Was Bracia i Siostry III Zakonu św. O. Franciszka, niech kto może, przyłączy się do tej wspólnej a pierwszej Polskiej Tercjarskiej pielgrzymki, a wzywamy i prosimy słowy wszystkich naszych Jenerałów zakonnych, którzy w liście swoim, wydanym 11 lutego b. r. piszą do Was: „wiele jest, co Tercjarzy zachęcić powinno, by w tym roku do Rzymu przybyli. Odpusty Jubileuszowe, dla każdego otworem stojące. czcigodne groby Apostołów, pociecha dla serca, gdyż z Rzymu światło prawdy ożywczymi promieniami rozchodzi się po całym świecie, a nadto co najważniejszem jest, szczególniejsza miłość Ojca św., którą III Zakon otacza, a który chce teraz Was wszystkich Tercjarzy tam widzieć. W tym celu do urządzenia tej pielgrzymki wyznaczamy O. Zygmunta Janickiego, Definitora i Gwardjana w Krakowie i Ojca Stef. Podworskiego gwardjana w Alwernji, polecając im naszej woli wykonanie, a pozwalając zarazem, by mogli się przyłączyć do tej pielgrzymki i Ci, którzy nie są w Tercjarstwie, a pragnęliby w tym roku Jubileuszowym być w Rzymie. Do nich to w sprawie pielgrzymki do Rzymu odnosić się należy. Błogosławieństwo serafickie zasyłamy Wam! O. Florjan z Haczowa, prowincjał OO. Kapucynów. O. Beniguy Chmura, prowincjał OO. Franciszkanów. O. Łukasz Dankiewicz, prowincjał Braci Mniejszych.

Pielgrzymka tercyarska jubileuszowa, która wyruszy z Krakowa dnia 12 września 1900 roku drogą przez Wiedeń, Pontebbę, zwiedzając po drodze Wenecję, Padwę, Loret, Asyż, a może i Alwernję, przybędzie do Rzymu dnia 18 września, gdzie do 28 września pozostanie, w którym to dniu odjadą do Krakowa, przez Florencję, Bolonję i t. d. Ponieważ w tej pielgrzymce tylko 500 osób będzie mogło wziąć

udział, dlatego najdalej do 15 sierpnia b. r. należy się zgłaszać, przesyłając swój adres i pieniądze do niżej podpisanych przewodników pielgrzymki. Bilet III klasą tam i z powrotem wraz z noclegami w drodze, a pomieszkaniem i wiktem przez dni 10 w Rzymie kosztuje 70 złr., II klasą 120 złr. — *O. Zygmunt Janicki*, Definitor i Gwardjan Braci Mniejszych; *O. Stefan Podworski*, Gwardjan Braci Mniejszych.

Mianowanie. „Wiener Ztg ogłasza: Cesarz nadał starszemu prokuratorowi państwa drowi Władysławowi Wędkiewiczowi V klasę rangi ad personam.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że kolej lokalna kołomyjska zmieniła zakres działania następujących stacyj:

Stacja Sopów otwartą jest tylko dla ograniczonego ruchu przesyłek zwyczajnych i pospiesznych, zaś stacja Słoboda rungurska, Kopalnia, dla ograniczonego ruchu przesyłek całowozowych.

Stacja Szeparowce Kniaźdwór, oraz ładownie Diatkowce-Kühnel i Diatkowce-Brettler zostały dla ogólnego ruchu towarowego zamknięte. Tylko w obrębie tychże stacyj leżące zakłady przemysłowe, mogą nadal tamże nadawać, względnie odbierać przesyłki zwyczajne i pospieszne. Inne zaś strony mogą nadawać w tych stacjach przesyłki całowozowe za poprzedniem pozwoleniem zarządu kolei państwowych.

Stacja Kołomyja Przedmieście-Nadwórne została dla ogólnego ruchu towarowego zamkniętą, a nadawanie i odbieranie przesyłek całowozowych może być tylko za poprzedniem pozwoleniem zarządu kolei państwowych uskutecznione.

Ekspedycja osób i pakunków nie została zmienioną na żadnej z wyż wymienionych stacyj.

We wspomnianych przystankach i w stacji Szeparówce Kniaźdwór nadawanie żywych zwierząt zostało wykluczone.

Z Wadowic piszą do nas: W dniu 15 lipca b. r. zawiązał się w Wadowicach komitet miejscowy wyborczy posła z miast Bochnia-Wadowice, złożony z 40 członków a w skład jego wchodzą obywatele wszystkich stanów.

W dniu 17 lipca b. r. wybrał ten komitet z pośród siebie ściślejszy komitet z 12 członków powołując na przewodniczącego dra Franciszka Opydę burmistrza a na zastępców dra Mieczysława Gedla i Teofila Nartowskiego.

Z Jaśkowic piszą do nas: W ubiegłą niedzielę odbył się w Jaśkowicach pierwszy caprice popołudniowy wokalno-muzyczny, na który zjechało się wiele osób z okolicy i Krakowa. Koncert urządzony amatorskiemi siłami, wypadł wybornie, szczerze oklaskiwany przez zebraną publiczność.

Po wieczorku przy dźwiękach orkiestry zdrojowej, ubranej w ładne polskie mundurki, rozpoczęły się ochocze tany, które w myśl przepisów zakładowych trwały do 10 godziny. Naturalność, swoboda, brak wszelkiego wymuszenia — pozwoliły na szczerą wesołą i piękną zabawę; bez strojów kosztownych i skromnie spędzili mile wieczór rodacy z pod trzech zaborców. Nietańczący rozkoszowali się tymczasem morzem zieleni w siedmiomorgowym parku, któremu piękna noc księżycowa nadała charakter czarodziejskiego świata.

Z Tarnowa donoszą: Kto miał jakie sprawy w sądach naszego kraju i musiał stawać na terminach i audjencjach sądowych, ten wie z doświadczenia, na jakie niedogodności bywał zwykle narażany w gmachu sądowym, zanim sprawę załatwił. Nawet w sądach znanych powszechnie ze sprężystości i energji swych przełożonych, jakiemi odznaczają się naczelnicy sądu obwodowego i powiatowego w Tarnowie, istnieją pewnego rodzaju niedogodności, na które narażone są strony i ich prawni zastępcy, oraz zachodzą pewne nieprawidłości szczególnie w sprawach konkursowych i kuratelarnych, na które żali się ogół tutejszych adwokatów.

Do niedogodności należy głównie brak w obu sądach pokoju poczekalnego dla stron i adwokatów, którzy przychodząc do sądu, nie mają miejsca osobnego na poczekanie, za nim przyjdzie kolej na ich sprawę. Często bowiem zdarza się, że rozprawa sądowa z różnych przyczyn przewleka się po za godziny oznaczone, a strony i adwokaci muszą czekać na kolej swej sprawy, aż ukończy się poprzednia, nie mając zaś osobnego pokoju na poczekanie, chodzą wśród zbitej masy żydów i włościan, zapełniających korytarze, narażają się na przeciągi, zaziębienia i choroby. Nie żąda się salonów, jednak przynajmniej dwa zwykłe pokoje, jeden dla stron a drugi dla adwokatów, są w obydwóch sądach konieczną potrzebą, której zaradzić jest obowiązkiem dotyczących władz sądowych.

Strony i adwokaci, opłacające rządowi wielkie podatki także na sądownictwo, mają prawo domagać się osobnego dla siebie pokoju poczekalnego w sądach w Tarnowie, jak to ma miejsce w innych sądach.

W sprawach konkursowych i kuratelarnych panuje znowu zakorzeniony zwyczaj protekcji i przywilejów, albowiem tylko kilku wybranych adwokatów, zawsze jednych i tych samych, bywa mianowanych zarządcami w sprawach konkursowych i kuratorami, i to po kilka razy corocznie, podczas gdy inni, nie cieszący się przywilejami, od szeregu lat nie mieli i nie mają żadnej kurateli ani zarządu masy.

Bezstronność i sprawiedliwość nakazują zachować przy mianowaniu turnus adwokacki, jak to praktykuje się w innych sądach, a czego także tutejsi pomijani adwokaci słusznie i prawnie domagają się, a w razie dalszego panowania tego przywileju, zamierzają wnieść zażalenie do wyższych instancyj sądowych i ministerstwa sprawiedliwości.

Ekspedycja żydowskich reklam na koszt skarbu. Wydział powiatowy w Turce koło Chyrowa przyjął na siebie chlubny obowiązek popierania handlu żydowskiego, czego dowodem następujący cyrkularz: „L. 1169. Wydział Rady powiatowej turczańskiej — rzecz urzędowa Wydziału powiatowego wolna od opłaty pocztowej. — Do wszystkich zwierzchności gminnych i przełożeństw obszarów dworskich tut. powiatu. W załączeniu przesyła się ogłoszenie handlu Z. Riegelhaupta w Turce, że tenże na składzie swoim posiada wszelkiego rodzaju druki do użytku gmin i obszarów dworskich potrzebne. Ogłoszenie to podaje się do wiadomości urzędów gminnych i przełożeństwa obszarów dworskich z zaleceniem nabycia w razie potrzeby w tymże handlu. — Wydział powiatowy. — Turka dnia 10 lipca 1900 r. — Prezes: Osuchowski mp.“

Podobne kwiatki autonomiczne dadzą się oglądać tylko w Galicji. Jest to jasne świadectwo, że nie ma u nas takiego pola działalności publicznej, na którem by nie krzewiła się cebula.. Wydział powiatowy w Turce nie musi być pewnie przeciążony pracą, skoro ma czas na reklamowanie żydowskich sklepów, trzeba jednak przyznać, że urządza to nader dowcipnie, bo na koszt skarbu, wysyłając reklamy jako rzecz urzędową, wolną od opłaty pocztowej.

O defraudacji w Cieszanowie donoszą następujące szczegóły: Michał Gilewicz, starzec 70 letni od dłuższego czasu pełniący obowiązki dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w Cieszanowie, defraudował w ostatnich latach w ten sposób, że w nieobecności kasjera odbierał od stron drobne raty w pozycjach od 20 do 100 złr. Suma zdefraudowanych pieniędzy dokładnie nie znana, ogółem wyniesie mniejwięcej 5000 złr. Gilewicz jest właścicielem realności, ocenionej na powyższą sumę. Po ucieczce nadesłał z Przemyśla. (gdzie mieszka syn jego), pełnomocnictwo, notarjalnie zeznane na rzecz p. Kotowicza, burmistrza i kasjera Towarzystwa zaliczkowego, upoważniające go do sprzedania całego swego ruchomego i nieruchonego majątku i użycia uzyskanej gotówki na zaspokojenie szkody wyrządzonej Towarzystwu. W ten sposób towarzystwo, jeżeli poniesie stratę, to nie wielką. Przed kilku dniami był na rewizji sekretarz związku pan Ulmer, a od dwóch tygodni sporządza wykazy i bada księgi wysłany przez związek stow. urz. p. Malawski wraz z p. Zatcherem delegowanym przez ks. Władysława Sapiehę, prezesa Rady powiatowej cieszanowskiej.

Magazyn żywności dla wojska w Josefstadt rozpisuje dostawę siana, słomy, drzewa i węgla z terminem do wnoszenia ofert w pierwszych dniach sierpnia 1900.

Wszelkich bliższych wyjaśnień co do warunków dostawy udziela bezpośrednio sekretarjat Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Brutalność teutońska. Policja strzeże dniem i nocą poselstwa chińskiego, które otrzymało listy anonimowe z pogróżkami. Studentów chińskich, odbywających studja na uniwersytecie, obrzucają na ulicach kamieniami. Bawiący w Berlinie Chińczycy padają często na ulicy ofiarą napaści ze strony publiczności. Z tego powodu prawie wszyscy kupili sobie ubrania europejskie i pochowali warkocze, nakrywszy głowy perukami. Uczynili to także członkowie ambasady chińskiej. Berliński poseł chiński od kilku dni nie wychodzi i, jak mówią w ambasadzie, jest chory i bardzo przygnębiony ostatnimi wypadkami w Chinach.

Długoletnia dzierżawa. Ambasada francuska w Londynie w celu rozszerzenia swego pałacu zapragnęła nabyć przyległe grunta, które jednak, jak się okazało, należą do pewnego klasztoru, a na mocy praw angielskich własności klasztorne nie mogą być sprzedawane osobom trzecim. Ambasada jednak poradziła sobie i na mocy zawartego przed regentem kontraktu, zarząd klasztoru wydzierżawił ambasadzie ów plac na lat... 999 t. j. do roku 2889.

Do Palestyny! Przed niedawnym czasem odbyło się zebranie sjonistów warszawskich, na którem omówiono sprawy kongresu, odbyć się mającego w Londynie w sierpniu, oraz delegatów, jakich wybiorą.

Zebranie odbyło się z pompą niezwykłą. Rozpoczął je chór męzki w połączeniu z chórem uczennic żydowskiej szkoły-chederu, pieśnią: „Tam, gdzie cedry“. Potem mówił przewodniczący o „wielkiem znaczeniu idei sjonistycznej i obowiązkach sjonistów“.

Uczennice tej samej szkoły w liczbie 25, odegrały następnie sztukę, zatytułowaną „szkoła w kolonji palestyńskiej“ i śpiewały rozmaite pieśni sjońskie.

Był także specjalny „mowca“ sjonistyczny, który miał odpowiednie kazanie, a na zakończenie, o godzinie wpół do 3-ciej po północy, mówił po hebrajsku żydowski student politechniki.

To wszystko ma być „sjonizmem“, czyli uprzyjemnieniem sobie życia w Warszawie w ten sposób, aby nikomu z żydów nie chciało się pojechać do Sjonu, czy innej Palestyny. Dowcipny sjonizm!

Knutofilski „Hałyczanin“ rozporządził już losem Galicji, oddając ją pod panowanie rosyjskie, bo jakżeż inaczej wytłomaczyć sobie fakt, że pisząc o ukazie carskim, nazywa cesarza rosyjskiego poprostu „car Nikołaj Aleksandrowicz“, zupełnie jak dziennik wychodzący w Ufie lub Tiumeniu! Nic dziwnego, że uczciwi Rusini ze wstrętem odwracają się od tej szmaty kaleczącej własną mowę moskwicyzmami.

Jeżeli jednak panowie z „Hałyczanina“ tak tęsknią do nahajki, to tęsknota ich może być na razie łatwo utuloną za pomocą jakiego polskiego surogatu tego „narzędzia cywilizacyjnego“.

Śmierć jenerała Pellieuxa. W Paryżu zmarł jenerał Pellieux którego zeznania w procesie Dreyfusa przeważyły szalę na korzyść tego ostatniego. Stąd to w dziennikach, przychylnych Dreyfusowi, wielkie zadowolenie z powodu tej „puryfikacji“ armji francuskiej, jakiej dokonała — śmierć.

Henryk Ibsen, znany pisarz dramatyczny, leży ciężko chory na różę na twarzy.

Skamieniały człowiek, nie wykopalisko, ale żyjący człowiek skamieniały zgłosił się na berlińską klinikę prof. Virchowa. 36-letni mężczyzna dotknięty jest zagadkową, jedyną w swoim rodzaju, chorobą zwapnienia ciała, wskutek czego z trudem tylko poruszać się może. Całe jego ciało przedstawia się jako jedna skamieniała powierzchnia żył i mięśni pokrytych zwapniałą również skórą. Szczęki jego są tak silnie ze sobą spojone, że dziś ust już zupełnie otwierać nie może. Z tego powodu wybił sobie sam własnoręcznie kilka przednich zębów i tym sztucznym otworem wprowadza za pomocą rurki pożywienie do gardła.

Szczególniejsza ta choroba postępuje stale, choć pomału, a medycyna czuje się zupełnie bezsilną i bezświadomą wobec tego wypadku. Co najszczególniejsza, że nieszczęśliwy kaleka, pochodzący z małego miasteczka w Rumunji, ożenił się przed kilku laty.

Humorystyka a § 19. Na podstawie § 19 u. pr. upraszam o sprostowanie notatki w N*em* 159 z dnia 16 b. m., ponieva*rz* ani w zjeździe *i*ubileuszo*wem* po 6 ct., ani na festynie niedziel*nem* po 4 ct. wódki nie sprzedawałem, tylko zawsze po 5 ct., jak z dołączonego cennika, szanow*a*na red*e*kcja si*e* może przekonać, a co r*u*wnie*rz* w czasie z*i*azdu osobn*emi* afiszami było ogłoszone. Stanisław Rein. P. S. Upraszam o zamieszczenie w na*i*bliższ*em* numerze. Załącznik afisz i cennik.

Nie ma to jak pański humor panie Rein, ortograficzno-sprostowawczo paragraficzny! O te dwa marne centy kłócić się nie warto, aczkolwiek twierdzenie nasze poprzeć moglibyśmy zeznaniami świadków. Pewnych „nieformalności“ w Parku nie usuną nawoływania ani nasze ani Savonaroli; mięszana publika przejdzie nad nimi do porządku dziennego, nie przestanie uczęszczać do tingeltanglu i gapić się na niesmaczne produkcje akrobatyczne z programowem pękaniem trykotów. Estetyka i poczucie moralności przegrywają zawsze w walce z reklamą i zmysłowością.

Mimo to pozwolimy sobie prosić p. Reina o zwrócenie uwagi na notatkę p. t. „Echa z festynu towarzyszów“ i przyjęcie do wiadomości, że jak park przyjemnym był na wiosnę, tak nieznośnym stał się teraz przez wkroczenie weń geszefciarstwa i amerykańskich sztuczek reklamowych. Niech żyje park... Jordana! P. Reinowi pozwalamy dalej prostować błędy ortograficzne na podstawie § 19.

Opera włoska w Krakowie.

Jest temu lat blisko 50, gdy głośny romansopisarz francuski Henryk Murger, wydał szereg obrazów zatytułowanych „Scénes de la vie de Boheme“. Utwór ten malujący z humorem oraz z nadzwyczajną bystrością obserwacyjną lekkie życie artystów i literatów niższego rzędu, przypomniał się od tego czasu kilkakrotnie światu przybierając za każdym razem kształty odmiennie. I tak widzimy najprzód, jak sam autor za koleżeńską pomocą rutyny Barrièra, przerabia dzieło swoje na dramat, znany również ze sceny krakowskiej p. n. „Cyganeria“, potem pp. Giacoza i Illica, z dramatu tego wykrawują libretto operowe dla Pucciniego, który zabierając się do pisania partycji nie przypuszczał zapewne, że ten sam przedmiot a nawet tytuł jeszcze raz zużytkowanym zostanie do nowej opery przez Leoncavalla.

Romans Murgera jako obraz charakterystyczny obyczajów, malował sprawy zakulisowe dziatwy Apollina nic innego zresztą przed sobą niemając na celu. Postacie zapożyczone zarówno ze świata artystów jak i z dziedziny zamieszkanej przez nazbyt wesołe kobiety, przesuwały się tam oddane z dokładnością fotograficzną; każde słowo przytem, to błyskawica dowcipu, każdy ruch, to wierne uchwycenie objawów codziennego życia.

Wszystkie te rzeczy jednak, wystarczające w romansie, nie wystarczają dla opery, która tak samo, jak dramat, potrzebuje większej jednolitości i związku przyczynowego motywów i podobnie jak tam, tak i tutaj mamy prawo zapytać, czego autor zamierzał dowieść. Na pytanie to tymczasem librecíści „Cyganerji“ nie tylko nie dają odpowiedzi, ale co więcej, w scenicznem przetworzeniu budowy pierwotnego romansu charakterów zbladły tak dalece barwy i tak dalece znikł też powód wewnętrzny wmięszania ich w akcję, że opowiadając dość wiernie osnowę libretta, moglibyśmy o niektórych postaciach jednem słowem nie wspomnąć. Koniec końców pp. Giacosa i Illica zamiast dramatu, dali nam cztery obrazy bez walk i przejść, obrazy co prawda silnie ze sobą kontrastujące, ale też skutkiem akcji, składającej się z pasma scen luźnie powiązanych, pozbawione zupełnie jedności artystycznej.

Rażący ten u autorów niedostatek uwzględniłby można jedynie widoczną tendencją wyzwolenia się z pod jarzma utartej dramatycznej rutyny i chęcią zwrócenia się ku szerzącemu się coraz bardziej w dzisiejszej literaturze naturalizmowi.

Rzecz rozpoczyna się wcale wesoło na poddaszu w izdebce, zajętej przez poetę Rudolfa i Marcela, malarza. Mimo wrzuconego do pieca manuskryptu ledwie co spłodzonej tragedji, obaj skostnieliby od zimna, gdyby nie zjawienie się muzyka Schaunarda który poczuwszy niespodzianie pięciofrankówkę w kieszeni, zaprasza towarzyszów do kawiarni Momusa. Oczywiście, zaproszenie zostaje z radością przyjęte i po wyrzuceniu za drzwi gospodarza, który przyszedł upominać się o czynsz, wszyscy wychodzą, prócz Rudolfa. Musi on jeszcze wykończyć artykuł dla dziennika, ale zaledwie zabrał się do pisania, staje u boku jego urocza sąsiadka Mimi, prosząc o zapalenie zgaszonej świecy. Tymczasem i jego świeca gaśnie także, a wśród ciemności spotykają się dłonie, potem następują uściski, wyznania miłosne, aż wreszcie zrywają się oboje, by się połączyć z towarzystwem.

Następuje akt II, przenoszący nas do kawiarni Momusa, gdzie towarzystwo zwiększone przybyciem Musetty, kochanki Marcela, zabawia się w najlepsze. Z wesołością tą wszakże kończą się również jasne chwile opowiadania, ustępując miejsca scenom ponurym. Mimi bowiem, dowiedziawszy się przypadkowo, że Rudolf zamierza zerwać stosunek miłosny, ponieważ kochanka jego dotknięta jest suchotami, opuszcza go sama, a równocześnie ulatnia się także Musetta skutkiem gwałtownej sprzeczki, jaką miała z Marcelem.

Wreszcie po raz czwarty i ostatni podnosi się kurtyna, aby nas przenieść na miejsce, od którego zaczęła się opowieść. Widzimy więc znów Rudolfa i Marcela, zajętych pracą, ale myśli ich odbiegły w stronę — Mimi i jej towarzyszki. W tem słychać hałas na schodach. To Musetta przybiega powiedzieć, że Mimi zemdlała na schodach i dalej iść nie może. Wnoszą więc na scenę Mimi, która wśród najtkliwszych wyznań umiera na rękach kochanka i oto koniec powieści.

Ta sama dążność do weryzmu, jaką w „Cyganerji“ spotykamy, ujętą w ramy libretta, ujawnia się również w muzyce Pucciniego stanowiącej dowód, że w gonitwie za oryginalnością lub w przesądnym pojmowaniu nowych prądów, najzdolniejszy artysta zatracić może czasem jednę z kardynalnych zalet sztuki, poczucie piękna i smak artystyczny.

Rażą i żadną sofistyką nie dadzą się usprawiedliwić następujące strony opery: usiłowanie zastąpienia melodji w śpiewie przez długie i nużące djalogi — powtóre: niczem nieupodowana chwiejność harmonij, postępujących po sobie jak głosy natury — dziko, bez jedności i symetrji. To wieczne malowanie, ta drobiazgowa chęć przedstawienia tonami wszelkich szczegółów życia, doprowadza często kompozytora do egzageracji, która mniemaną prawdę dramatyczną w muzyce nietylko wypacza, ale i dzieło szkodzi stanowczo. Gdy twórca „Cyganerji“, dla odmalowania zgiełku ulicznego, rzuca na papier, z pogwałceniem kardynalnej zasady, całe szeregi kwint równoległych i przy pomocy szalejącej orkiestry wszczyna hałas niebywały w teatrze, trzebaby naprawdę być chyba pozbawionym zmysłu muzykalnego, aby w muzyce takiej zasmakować istotnie.

Obok tego wszystkiego nie brak przecież w partycji i punktów jasnych, prawdziwie pięknych. Nie można zwłaszcza odmówić zalet finałowi III aktu, oraz duetom, śpiewanym przez Mimi i Rudolfa w akcie I i IV, gdzie wyznania miłosne wyrwały kompozytorowi z piersi frazy istotnie natchnione.

W czem atoli Puccini okazuje się mistrzem przedziwnym, to w instrumentacji i w całem traktowaniu aparatu orkiestrowego. Z zadziwiającą śmiałością i brawurą umie mięszać kolory, dobiera najjaskrawsze światłocienie; wywołuje różnego rodzaju efekta nowe, szkoda tylko, że wszystko to przypomina stół tak suto zastawiony talerzami i szklankami, iż ani na potrawę smaczną, ani na butelkę naprawdę pokrzepiającą, — miejsca wiele nie pozostaje. Trudno też przypuścić, aby ten rodzaj muzyki, której typowym okazem jest „Cyganerja“, Pucciniego, stałszy grunt mógł sobie znaleść. Raczej wierzyć wypada w ukazanie się w chwili, gdzie wszyscy ci muzykanci, sofiści i frazeologowie, którzy dziś tyle zadają sobie trudu, aby przyjemność naszą zamienić w męczące wysiłki, sami się w końcu zmęczą sobą. Boć celem muzyki jest przecież uszczęśliwiać ludzi, a nie nastrajać ich ponuro lub, co gorsza, nudno.

W wykonaniu opery trudnej szczególniej dla chórów i orkiestry wzięli udział soliści pp. Esten (Mimi), Colombatti (Musetta), Betti (Rudolf), Moro (Marcel), Bonfanti (Schaunard) i wszyscy wywiązali się wybornie z zadania, tworząc „ensemble“ harmonijny, oraz nadający każdej poszczególnej roli zarówno pod względem śpiewu jak i gry barwę odpowiednią. A że interesująca premiera oprócz publiczności wprowadza także kwiaty do sali teatralnej, podano więc na scenę dwa piękne bukiety, jeden dla p. Colombatti, która z uprzejmości i pupisową rolę odstąpiła p. Esten, drugi tej ostatniej, ponieważ do zamieszczenia roli Mimi na czele swego repertuaru niezaprzeczone może mieć prawo. Że trzeci bukiet dostałby się p. Gondolfiemu, gdyby śpiewał zamiast p. Cerri, dla którego partja Collina jest trochę za niska — wątpliwości nie ulega. *St.*

Szach w Petersburgu.

PETERSBURG 20 lipca. (T. B. K.) Wczoraj wieczorem odbyła się na cześć szacha uczta galowa w pałacu carskim, w której wzięli udział car, carowa i wielcy książęta.

Dzisiaj odbyła się rano rewja wojsk w Krasnem Siole. Podczas defilady pułków, car gratulował drugiej baterji artylerji, że udaje się do Azji wschodniej. Żołnierze wznosili na cześć cara okrzyki, poczem car pożegnał się z nimi, życząc im szczęśliwej podróży i powrotu do ojczyzny.

Wojna chińska.

PETERSBURG 20 lipca. (Tel. pryw.) „Praw. wiestn.“ ogłasza: Obwód amurski, pierwsza część obwodu chabarowskiego, okręgi ussuryjski kozacki i południowo-ussuryjski, okręgi obwodu nadmorskiego i miasta: Błagowieszczeńsk, Chabarowsk, Nikolsk ussuryjski i Władywostok jenerał-gubernator nadamurski ogłosił za pozostające na stopie wojennej.

Kontr-admirał Skrydłow mianowany naczelnikiem eskadry oceanu Spokojnego.

Po dokonanem zdobyciu Tientsinu dowódcy kontyngensów cudzoziemskich przystąpili do przygotowywania wyprawy na Pekin. Bokserzy otrzymali hasło gromadnego posunięcia się na południe. Mają oni tam koncentrować się w Czing-Hang-Po.

WASZYNGTON 20 lipca. (Tel. pryw.) Rząd przyznaje, że z ogłoszonej depeszy admirała Remeya usunął ważny ustęp, mówiący o zatargach admirała Seymoura z innymi oficerami cudzoziemskimi. Ponieważ nie zgodzono się na wniosek Seymoura, aby odroczyć atak na Tientsin, admirał zagniewany cofnął się na swój okręt, zrzekłszy się komendy naczelnej na rzecz najstarszego rangą oficera rosyjskiego.

PETERSBURG 20 lipca. (T. B. K.). Ajencja telegr.-rosyjska donosi z Błagowieszczeńska: Już drugi dzień miasto bombardują Chińczycy z Sachalinu. Krąży pogłoska, że Rosjanie zdobyli Ajgun. Rosjanie wyjechali z Kołkan[illegible] i spodziewani są w Kjachcie. Mówią o zabitych w Błagowieszczeńsku. Do Irkucka przybył jenerał Indermiller.

LONDYN 20 lipca. (T. B. K.). Biuro Reutera donosi z Szanghaju, że przybył tamże krążownik holenderski „Holland“, co wielce przyczyniło się do uspokojenia cudzoziemców. Kable podmorskie położone będą między Taku a Czifu.

„Daily Express“ donosi z Szanghaju z datą 19 b. m., że przybywają tam ciągle tłumy uzbrojonych Chińczyków. Konsulowie zaprotestowali przeciw temu.

Tensam dziennik donosi z Czifu, że Rosjanie poniósłszy znaczne straty, cofnęli się do Niuczwang. W walkach koło miasta bokserzy stracili około 700 ludzi. Wicekról Nankinu Linkunyi otrzymał dekret, wzywający go do Pekinu.

WASZYNGTON 20 lipca. (T. B. K.) Rząd amerykański oświadczył, że nie ma zamiaru ograniczać komunikacji posła chińskiego ze swym rządem i sądzi, że poseł chiński zrobi wszystko co może, aby przyczynić się do ocalenia cudzoziemców i przywrócenia spokoju.

PARYŻ 20 lipca (T. B. K.). Prezydent Loubet, odbywszy przegląd marynarki w Cherbourgu, powrócił wczoraj w nocy do Paryża. Przez drogę towarzyszyły mu wszędzie okrzyki tłumów.

Odpowiedzi od Redakcji.

* Ks. Władysław Nachajski w Racławicach. W sprawie tej zwróciliśmy się z żądaniem odpowiedniego wyjaśnienia do wiadomego zarządu.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Koreckiego w Krakowie.